



**„Nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was.”
(1Tes 5, 17-18)**

Są na świecie dwa rodzaje energii, zdolne spotęgować siły człowieka, ożywiając wszystkie jego czyny i zmagania. Jeden rodzaj to egoizm, siła jaka wypływa z miłości własnej i wynikające z niej: pycha oraz niezdrowe pragnienia i ambicje, a także wszelka zazdrość, zawiść, nieczystość itd. Z drugiej strony to miłość bliźniego będąca, bardziej lub mniej świadomym, przejawem miłości do Boga. Bo *kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi (J 4,20b)*. Miłość własna, egoistyczna zamyka nas na bliźniego i niszczy nas samych. Natomiast miłość autentyczna, wyrażająca się służbą bliźniemu, buduje osobę i świat. Sposób w jaki mamy miłować objawia nam Słowo Pana. By je przyjąć, zrozumieć i wcielić w życie trzeba światła i mocy Ducha Świętego. Dlatego gromadzimy się w małych grupach, by jak Apostołowie trwać jednomyślnie na modlitwie i wspólnie prosić w imię Jezusa o rozeznanie woli Bożej i o siły do jej wypełnienia. Modlić się to podłączyć się do źródła Bożej miłości. Modlitwa niezależnie od formy zawsze oznacza czerpanie ze źródła Miłości - z Boga. Modląc się zanurzamy swoje życie w miłości Boga. Uczymy się, słuchając Jego słów, czym jest troska o drugiego. Jest pragnieniem „oddania się bez reszty temu, kogo się kocha” (o. Karol de Foucauld). Modlitwa jest zatem oddechem Nowego Życia, wielkim przywilejem i radością Nowego Człowieka, źródłem mocy i dziełem Ducha Świętego w nas. Modlitwa to również dziękczynienie za każdy dar Boży, za dar istnienia i powołania, za drugiego człowieka i każde dobro, ale też za krzyż i ciemności. Czy nie zdarzyło ci się kiedyś tak, że twoje plany zostały drastycznie pokrzyżowane i dzięki temu doszło do spotkania z kimś kogo byś nigdy nie spotkał, że nadarzyła się okazja, by komuś pomóc, by w czymś uczestniczyć?

„Nieustannie się módlcie! W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was.” (1Tes 5, 17-18)

Modlitwa jest najintymniejszą rozmową serca ze swoim Panem i Stwórcą. Jest oddaniem Bogu wszystkich trosk i pragnień, a także wszystkich, których kochamy i tych, których kochamy jeszcze za mało. Modlić się to nie znaczy uciekać przed trudnościami, ale pokonywać je współpracując z łaską jaką Bóg zsyła przez Ducha Świętego. Modlić się to mieć odwagę by rezygnować z własnych planów, to powtarzać za Maryją: „Niech mi się stanie według słowa twego” lub słowami o. Karola de Foucauld: „Ojczy mój, niech się spełni Twoja wola. Uczyni ze mną co Ci się spodoba. Cokolwiek byś ze mną uczynił, dziękuję Ci.” Modlitwa ma szczególną wartość w oczach Boga gdy modlimy się wspólnie. Obok modlitwy w „zamkniętej izdebce”, o której mówi Ewangelia, modlitwa wspólna jest znakiem naszej jedności, a nic tak nie cieszy serce Boga jak zgoda, jedność i miłość wzajemna tych, którzy są Jego dziećmi.

Jak żyć tymi słowami, zwłaszcza wtedy kiedy pochłaniają nas codzienne sprawy? Trzeba nam każdego dnia spotykać się z Jezusem naszym Panem w Duchu Świętym. Pozostajmy zatem wierni praktyce codziennej porannej i wieczornej modlitwy, a w miarę możliwości praktykujmy częstsze nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Doceńmy nade wszystko wartość Eucharystii. Spotkania naszej małej grupy niech rozpoczyna i kończy modlitwa spontaniczna. Pamiętajmy o naszych wspólnych comiesięcznych Adoracjach. Starajmy się też zagospodarować dla Boga niewykorzystany czas np. gdy czekamy na autobus, idziemy do pracy, czekamy w kolejce itp. Nasze serce zbyt często się rozprasza, a przecież: „Bóg jest obecny tu i teraz, nawet wśród garnków i talerzy” (św. Teresa z Avilla). „Modlić się zawsze” nie oznacza mnożenia modlitw, ale ukierunkowanie duszy i życia ku Bogu. Żyć wypełniając Jego wolę: uczyć się, pracować, cierpieć, odpoczywać, radować się i również umierać dla Niego. Nasze działanie nabierze w ten sposób wymiaru sakralnego i każdy dzień stanie się modlitwą - nieustanną modlitwą - bo nieustanna będzie miłość.

Grupa VIII

Świadectwo

Śmierć mojego ojca była bardzo bolesnym przeżyciem dla całej rodziny, a więc i dla mnie. Miałam wtedy 20 lat. Niezależnie od wieku trudno pogodzić się z utratą kogoś bliskiego, kochanego i kochającego. Pamiętam, że zamiast pytać „dlaczego?” zaczęłam przez łzy dziękować Bogu, że przez 20 lat miałam bardzo dobrego ojca. To naturalne, że było mi smutno, ale nie czułam rozpaczy była nadzieja i pokój w sercu. I tak jest po dzień dzisiejszy. Gdy w trudnych momentach życia dziękuję Bogu za doświadczenie, które mnie przerasta, którego w danej chwili nie rozumiem, wraca nadzieja i pokój i poczucie bliskości kochającego Boga. Dziękczynienie jest dla mnie skutecznym lekarstwem w trudnościach.

Hania, Grupa VIII

„Wprowadzajcie słowo w czyn” (Jk 1,22)